Warszawa, 10 Marca 1917 r. № 12.

„W historji ludów istnieje grupa ludzi którą zawsze napotykamy. W Rzymie, jak w Atenach w starożytności, jak w czasach nowożytnych, znajdujemy ich przy pracy wszędzie, gdzie bije serce narodu...

Wszyscy ci ludzie działają tak, jak gdyby byli posłuszni tradycji troskliwie przechowanej, jak gdyby wszyscy byli członkami związku solidarnego, zręcznie ustanowionego. Oni wcale nie rozmawiali jeden z drugim, a jednak wszyscy wyznają ten sam dogmat: nienawiść do wszelkiego ruchu moralnego...

Możemy twierdzić, iż oni zawsze..., ilekroć będzie mowa o postępie religijnym, zatrzymywać go będą w imię religji; ilekroć nasunie się sprawa narodowości, oni staną przeciw niej; ilekroć żądać będziemy ulepszenia społecznego, oni oświadczą się przeciw temu ulepszeniu... Ludzie, którzy się zawsze kierują egoizmem, łatwo poznają się między sobą. „Ile to nam przyniesie?" — oto ich hasło, oto pytanie, które zadają sobie... ilekroć od nich żądamy jakiego aktu woli".

Adam Mickiewicz: Trybuna Ludów.

Dwa obozy.

Kiedy Piłsudski tworzył ruch wojskowy w Galicji, najzawziętszymi jego przeciwnikami były te żywioły, partje i organy prasy, które potem stały się „reprezentantami i jedynie uprawnionymi obrońcami" ruchu wojskowego. Nie było kamienia, któregoby nie rzucili pod nogi strzelcom, zwalczali najpotworniejszemi oszczerstwami Skarb wojskowy, usiłowali rozbić organizację polityczną tego ruchu, Komisję Tymczasową, ale gdy ruch w męce osamotnienia poczęty, a niezłomną mocą twórcy rozwijany począł wydawać owoce, wtedy (po uzyskaniu pozwolenia z Wiednia) objęli tam rząd i reprezentację.

Kiedy Legjony po długich miesiącach wojny zażądały od tych samych ludzi walki o to, by stać się mogły wojskiem polskiem, umieli oni przywozić tylko obietnice z Wiednia i moralne nakazy cierpliwości i wytrwania. Siłę do walki znaleźli tylko wobec ruchu wojskowego w Legjonach. Kiedy jednak wszystkie ich „rozumne" nakazy i obietnice urzędowe okazały się fałszem, kiedy wbrew nim i na innej podstawie Legjony miały stać się armją polską, pierwsi zgłosili się do naczelnych stanowisk.

Kiedy w Królestwie rozpoczął się i wzrastał ruch niepodległościowy, nie było fałszu i oszczerstwa, któregoby przeciw niemu nie użyto. Po ogłoszeniu niepodległości, ci sami ludzie, którzy tak niedawno zwalczali niepodległość w imię austryjackiego tryjalizmu, piszą, że „program ich w ogromnej części został wypełniony... akt 5 listopada dał stanowcze zwycięstwo naczelnej zasadzie L.P.P." (Strażnica № 14) i chcą uchodzić za głównych i najwłaściwszych obrońców idei niepodległości.

Powtarza się już wiele razy w ciągu wojny ta sa-

ma historja, a powiedzielibyśmy, że jest to historja wieczna w dziejach każdego narodu.

Dwa są obozy w Polsce, a różnice między nimi powinny się stać miarą dla każdego w osądzaniu wszystkich partji naszych, jakiekolwiek są ich imiona. Jeden tworzy w trudzie siły własne i od czasu do czasu nowym wytryska czynem. Drugi z lekceważeniem, pogardą, a wewnętrzną trwogą patrzy na rodzący się czyn, ośmiesza i podkopuje tworzące się i wątłe jeszcze w chwili narodzin siły.

Wierzy tylko w siły gotowe, w fundamenty już utrwalone i mocnym autorytetem poparte, wierzy tylko w to, co w języku finansowym nazywa się pewną lokatą kapitału.

Dopóki takich niema we własnym narodzie, lokują kapitały swoje na obcych placówkach... Gdy tylko jednak w krwawym trudzie jakaś placówka własna zostanie zdobyta, pierwsi zgłaszają się po nią, uważają się za jedynie uprawnionych, by w imieniu narodu zrywać owoce dzieła dotąd zwalczanego, co gorsza owoce nieraz niedojrzałe jeszcze... I znowu powtarza się proces hamowania „w imię narodu, rozumu, umiarkowania społecznego“ przeciw „anarchji, warcholstwu, romantyzmowi, socjalizmowi“, co na język polski przetłómaczone znaczy w naszych warunkach: w imię hamowania dalszej walki o samodzielność narodową, a spożywania w spokoju darów bożych przez innych zdobytych. Polityka ta wobec tego zawsze idzie zgodnie z jedną z linji interesów polityki obcej i zawsze znaleźć się musi w walce z każdą inicjatywą i twórczym poczynaniem narodu. Skromni są ci panowie, o ile o zdobycze narodowe i walkę o nie idzie, nieskromni, gdy gotowe już brać w ręce przyjdzie, w walce zaś z ruchem narodowym — bezczelni.

Powtarza się dziś w naszych oczach ten proces. Sprawa Legjonów, sprawa przejścia ich na własność narodową, jest drogą najprostszą i najbliższą, na której budowa armji, a co za tem idzie, rządu, placówek państwowych, stopnia niepodległości, granic naszych rozstrzygać się będzie. Oddaniu jednak Legjonów sprzeciwia się Austrja. Sprawa przeciąga się w sposób niepokojący i, biorąc wszystkie okoliczności pod uwagę, powiedzieć można: przeciąga się w sposób groźny.

Jak wobec tego zachowują się obozy polskie? Dwa z nich stoją w najbliższem zetknięciu z tą sprawą: Obóz niepodległościowy z racji walki o armję polską—i obóz austrofilski z racji tradycji i zajętych w Legjonach stanowisk i wpływów (patrz wyżej).

Jaką drogę wskazują oba te obozy?

Obóz niepodległościowy po długiem i cierpliwem wyczekiwaniu rezultatu pertraktacji, po ufnem przygotowaniu wszystkich sił swoich do mającej lada dzień nastąpić — jak wszyscy wierzyliśmy — mobilizacji szeregów ochotniczych w kadry Legjonowe—widzi dziś groźną zaporę, stającą w drodze, groźną, bo nikt końca jej przewidzieć nie może, bo jej źródeł i tajnych węzłów dyplomatycznych nikt dzisiaj do dna nie przejrzy. Wiemy już z doświadczeń tej wojny, jak zawodne są pertraktacje z naszej strony prowadzone, a niczem innem nie poparte... I znowu wobec tego nastała chwila, jedna z kilku podczas tej wojny. Obóz niepodległości przestrzega, wskazuje niebezpieczeństwo, ofiaruje siły swoje długo w trudzie przygotowane wśród plwania i oszczerstw rodaków. Wzywa do użycia sił tych dla samodzielnego czynu wojskowego narodu. Twierdzi, że chwila dzisiejsza wymaga śmiałej i zdecydowanej decyzji. Wskazuje, że taki nowy dowód sił naszych własnych i samodzielne ich tworzenie będzie najsilniejszym czynnikiem w sprawie zdobycia dla nas Legjonów, a może uratuje je od niebezpieczeństwa, którego wielkości jeszcze dziś nie każdy objąć może... Ale obejmie może już jutro.

Cóż wobec tego czyni obóz austrofilski? Po pierwsze, uspakaja naród w specjalnych interwiewach, a wbrew rzeczywistemu stanowi rzeczy, że wszystko jest na dobrej drodze, że więc trzeba czekać, a walka niepotrzebna. (Nazwę jednak nosi obozu najczynniejszego i najspieszniejszego w sprawie armji).

Po drugie rozpoczyna walkę od Warszawy po Lwów, od „Strażnicy“, „Nowej Reformy“ po „Wiek nowy“ i „Gazetę Wieczorną“, walkę zorganizowaną i nieubłaganą—z kim? Z obozem niepodległościowym, którego opinja znalazła wyraz na łamach naszego pisma. To nie Austryjacy, lecz obóz niezawisłości narodowej odtrąca Legjony od narodu, jest jego wrogiem, nie przeciw obstrukcji Austryjaków, a przeciw Legjonom nowy atut sił polskich na światło dnia wydobywa. Pytamy się teraz: W czyim interesie jest ta robota?

Aby tego naród nie poznał, do tego służą maski polityczne, które choć już dawno wyświechtane i wytarte, jak czoła niektórych polityków polskich, zawsze jednak cel swój spełnić mogą. I odrazu zmienia się sytuacja, niknie istota sprawy, nikną nici, które łączą zamaskowanych z właściwymi dyrygentami. Wiesz, obywatelu polski, z czem się dziś walka toczy i jaka jest najważniejsza sprawa dnia? Myślałeś może, że walka o samodzielność narodową, która *wszystkie* żywioły czynne skupić winna? Tak jak w narodach całej Europy?—Nie! Walka z socjalizmem, który już jutro zamierza czynić rewolucję i budować barykady! Czyż to nie ważniejsze, niż okupanci? Czy nie czujesz się przerażony? Czy nie podziękujesz pięknym maskom za to, że uwagę twą we właściwą skierowały stronę?

Kto jednak dzisiaj maskaradę czynów i dróg uważa za poważne niebezpieczeństwo, temu niezbyt trudno przyjdzie zedrzeć maski słabo zazwyczaj przytwierdzone. I wtedy zniknie natychmiast barwny karnawał rozlicznych stronnictw, który oby straszliwego postu nie prowadził za sobą. Okaże się, że dwa są dziś obozy w Polsce.

Gdy jednak zdemaskuje się zwolennika polityki, która na obcym gruncie ma swój punkt ciężkości, gdy już jedna z jego masek straci walor i np. przestanie popłacać maska rycerza walczącego ze smokiem anarchji, jakobinizmu i socjalizmu w chwili, gdy kto żyw i czynny walczy o państwo własne—wtedy natychmiast znaj-

dzie się maska druga: „Zarzucacie nam, że idziemy z obcymi, a przecież przymierze z obcymi jest dla nas konieczne! To wy z waszą niepodległością i niezawisłością jesteście szkodnikami, chcecie prowadzić walkę na trzy fronty...“ Obóz niepodległościowy uzasadniał i szerzył konieczność przymierza naszego z mocarstwami centralnemi jeszcze wtedy, kiedy niektórym dzisiejszym jego obrońcom na tą myśl kolana trzęsły się ze strachu, a wybitni przywódcy wybitnego stronnictwa austryjacko-„niepodległościowego“ słali listy do Piłsudskiego, by cofnął się ze strzelcami, bo Rosji przeciwstawiać się nie można... Wtedy, kiedy to hasło przymierza było najniepopularniejsze, szerzyliśmy je. Ale zważcie dobrze, panowie! Hasło przymierza, nie zawisłości! Ponieważ lubicie mącić znaczenie pojęć i słów, trzeba stwierdzić, że jest jeszcze różnica między słowem poddany, a sprzymierzeniec. Przymierze rzeczywiste, zdobycie pełni praw sprzymierzeńca, niweczyliście w ciągu tej wojny w każdym czasie, ilekroć naród krok naprzód w tej dziedzinie usiłował uczynić, lub przygotować. Nie trzeba daleko sięgać! Nie znalazła się w Polsce ani jedna instytucja, ani jeden czyn wyrosły z inicjatywy społeczeństwa, któregoby nie zwalczali wszelkiemi środkami w chwili narodzin ci sami, którzy pełne mają usta frazesów o niepodległości i państwotwórczej pracy. By wziąć tylko dzieje dzisiejsze, nie ominął potok oszczerstw i *zorganizowana* kampanja pod ochroną obcej cenzury ani Polskiej Organizacji Wojskowej, ani Skarbu Wojskowego, ani Pomocniczych Komitetów Wojskowych. Żaden obcy nie mógłby z większą zajadłością zwalczać tych tak ciężko zdobytych placówek własnych, przyjętych już zresztą przez Radę Stanu pod swą opiekę... Walka ta nie kończy się wcale w dziedzinie politycznej.

W walce np. szkolnictwa naszego, toczonej w okupacji austrjackiej przeciw zakusom władzy okupacyjnej i narzuconym przez nią urzędnikom szkolnym, te same żywioły stanęły po stronie — władz okupacyjnych.

Po tem wszystkiem jasny się staje istotny powód, dla którego wybitna frakcja polskiego obozu zawisłych z taką radością powitała mniemany „upadek C.K.N.“

Centralny Komitet Narodowy jest zgrupowaniem żywiołów prowadzących politykę niezawisłości narodowej. Radość więc zrozumiała, choć przedwczesna. Sprawa nowych form dla tego ruchu przesłania tym panom sprawę jego treści, jego rozrostu w kraju. I jeszcze jeden popełniają błąd, mający swe źródło w ich pokojowych metodach patrzenia. W czasach pokoju mogą być epoki, gdy powolne likwidowanie dawnych dorobków i walk przeważa nad inicjatywą i samą walką. Nie dziś, w chwili walki i przemian, jakich od stu lat nie było.

Obóz niezawisłości polskiej, obóz rzeczywistej polityki niepodległościowej, pod jakąkolwiek będzie trwał formą i nazwą, czy dotychczasową, czy inną, przez nikogo już dziś nie może być w tył usunięty... Ani przez obcych ani przez swoich. Przez nikogo zahamowany we wzroście, który stale i widocznie dla wszystkich postępuje naprzód... A temsamem, mimo wszystko z nieubłaganą koniecznością kurczyć się musi drugi obóz polski, którego partje, gdyby chciały otwarte nosić oblicze, musiałyby końcówkę — „filska“ doczepiać do swych nazw.

Z frontu legjonowego.

Delegat z baterji haubic.

IV.

Zdawało się, że nocny atak na redutę w lesie powinien zakończyć mój film, że może być bohaterskim finałem przygód tak prawdziwych, że aż nieprawdopodobnych. Kurzawą lat zasnute te wojny, jakich bohaterowie, jeśli na krwawych pobojowiskach nie polegli, zwolna powymierali. Nasza wojna jeszcze trwa, a bohater mój niesyty sławy i przygód poi się życiem i romantyką czasów niezwyczajnych — jak Odys, którego nawę bogi nieżyczliwe dziesięć lat po różnych topielach wodziły, nim danem mu było na Itakę zawitać i — wierną Penelopę uściskać...

Zresztą od redut tarłowskich po bagna poleskie nad Stawokiem kilka dobrych kilometrów filmu.

— — — — — — — — — — — — —

Lato jedyne: niezapomnianych marszów bezsennych za ustępującym wrogiem czas. Lubelskie. I znów po kilku tygodniach spotkanie w sosnowym borze pod Urzędowem.

Staliśmy w mocnych ziemiankach rosyjskich w rezerwie. Cały nasz pułk pierwszy. Lipcowe upalne dnie i gwiaździste noce. Palba karabinowa i huk armat. A za chłodnym mrokiem lasu aż po horyzont przestrzeń jasna, słońcem prześwietlona, girlandami złocistego kwiecia umajona. Na połogich wzgórzach pod widnokręgiem rzuty okopów.

Gorączka trawiła godziny bez początku i końca, między snem a jawą, gdy każdej chwili mógł paść rozkaz i poderwać oba bataljony do ataku dla zgęszczenia pierwszej linji.

W upalny ranek zbiegliśmy do niewielkiego jeziora-moczarzyska, by się umyć. Po drodze schwyciłem obywatela Delegata, szeregowca z pierwszego bataljonu. Na uginającym się pod stopami torfiastym gruncie zlewaliśmy karki i piersi bronzowe ciepłą wodą. Fale

skrzyły się srebrzystemi zmarszczkami. Rozłożyste korony sosen cieniem głębokim otulały staw dokoła.

— Skąd wzięliście się w bataljonie?

— Z wycieczki wracam: z Rosji i z Królestwa.

— Z tamtej strony linji? — Wysłany? — Co tam słychać — opowiadajcie, bo zemdleję...

— Ot zwyczajna historja. Z nad Nidy wysłał mię w kwietniu Komendant na drugą stronę. Przez Kijów wpadłem do Warszawy. W hotelu angielskim spotkałem się z Romanem-Zulińskim. Wręczyłem mu klucz dla oddziałów wywiadowczych, za pomocą którego mieli przesyłać nam wieści o ruchach wojsk, oddałem wskazówki w sprawie Polskiej Organizacji Wojskowej, pieniądze i dyspozycje. Dostałem sprawozdania i meldunki. Roman pytał, czy Komendant pozwoli już zacząć akcję na tyłach armji rosyjskiej.

— Co słychać śród społeczeństwa po tamtej stronie?

Opowiadał. Ani jeden strzał armatni nie zmącił rannej ciszy. Sennie opalaliśmy się na słońcu...

— — — — — — — — — — — — —

W grudniu tego roku w deszczowy niedzielny wieczór spotkaliśmy się na plantach krakowskich. Stanął przede mną w brudnym pomiętym płaszczu i starej maciejówce. Tak weszliśmy do jasnej, śmiechem i gwarem beztroskim rozbrzmiewającej Esplanady. Muzyka walcem sentymentalnym kołysała tłumy.

Z nad Styru przyjechał. W ważnej sprawie. Trzeba było umowę zawrzeć z właścicielem kinoteatru, wypożyczyć maszynę, filmy zabrać i zawieźć Brygadzie na pozycję zimową. W stodole, czy ziemiance większej za linją — a choćby i w rowie... Niech chłopcom się nie ckni w długie wieczory — niech mają bodaj taki odblask kultury — wyłuszczał mi cel podróży z frontu, szukając po kawiarni znajomych.

— A drugą sprawą, jaka mię tu sprowadza, jest urządzenie bibljotek pułkowych.

Tak od pralni bataljonowej poprzez redutę, marsze lubelskie i bitwy na Wołyniu, wyjazd na drugą stronę linji bojowej, kinoteatr i bibljoteki pułkowe snuje się żołnierska praca obywatela Delegata. Od sześciu miesięcy nosi na piersi krzyż „za wierną służbę". Niedawno po dwu zgórą latach trudów wojennych zaawansował na starszego żołnierza.

Przesuwa się cicho film romantyczny Delegata z haubic aż po najwyższy ten szczyt: kierownictwo sprawą żołnierską w najważniejszej i najcięższej chwili...

„Opiekunom"*).

W odezwach i oświadczeniach polityków „tyłowych", tych zwłaszcza, którzy nawołują do „wytrwania", do ocalenia za wszelką cenę Legjonów od rozbicia, powtarza się wciąż motyw o oszczędzaniu nerwów wyczerpanego wojną polskiego żołnierza, o niedemoralizowaniu go polityką, o ratowaniu tego skarbu idei, zapału i wiary, który w nim i czynach jego się streścił. Zdawałoby się, że tym wartościom naszym grozi w dobie dzisiejszej niebezpieczeństwo największe i że szkodnikami ich są ci, którzy wespół z nami nie wahają się nie tylko dzisiejszą formę Legjonów kwestjonować, ale nawet stawiać ją na kartę bytu lub niebytu w imię osiągnięcia wyższych form narodowej sprawy, jak w pierwszym rzędzie forma samodzielnej narodowej armji państwowej.

My, żołnierze Legjonów, jesteśmy w tych oświadczeniach traktowani jako materjał bierny, jako masa, która jedną ma tylko w narodzie funkcję, jedno zadanie — bić się z wrogiem zewnętrznym i czynem zbrojnym oraz ofiarą krwi własnej ślepo wyrażać narodową sprawę, z której użytek polityczny powołani są robić zawodowi politycy, skupieni we właściwych stronnictwach i organizacjach.

Gdybyśmy byli istotnie armją narodową w państwowem tego słowa znaczeniu, musielibyśmy się w zupełności poddać takiej roli. W kołach polityków naszych, w przedstawicielstwie narodowem w Sejmie, mogłyby być tarcia i spory co do metod i środków do najlepszego osiągnięcia celów państwowych w tej wojnie. Nie byłoby rzeczą wojska wpływać na przebieg tych sporów i przechylać szalę na rzecz tego lub innego kierunku. Od wyniku tych sporów, od faktycznej przewagi tego lub innego kierunku, zależałby skład i polityka rządu. Abecadłem jest dla nas, jak abecadłem jest w każdym prawidłowym ustroju państwowym, że wojsko jest posłuszne władzy państwowej, której wyrazem jest rząd, i że zadania jego są wyłącznie wykonawcze. Wojsko w państwie nigdy rozkazywać i nadawać polityce kierunku nie może.

Czyż musimy powtarzać do nieskończoności, że abecadło to doskonale rozumiemy, całkowicie się nań godzimy i niczego bardziej nie pragniemy, jak żeby żołnierze polscy byli tylko wojskiem polskiem i niczem więcej. I czyż trzeba jeszcze dowodów na to, że Legjony wojskiem takiem nie są i nie mogą być dopóty, dopóki nie rozporządza nimi władza polska i dopóki prawnie i faktycznie Austrja im wolę swą i swój rozkaz narzucać może, choćby się zwały „polskim korpusem posiłkowym".

Porzućmy więc raz argumenty, które są mądre i prawdziwe w stosunku do wszelkiej armji państwowej, ale nie do Legjonów, — bo one taką armją nie są. Ciągłe operowanie tymi argumentami przyczynia się nie do uproszczenia sytuacji, ale do zamętu pojęć i do nieskończonej a jałowej dyskusji. Za dużo jej mamy i zaiste nie po to głos zabieramy, by jej naszych próbek przysporzyć.

Prawo nasze do stanowienia o przyszłości Legjonów i do czynnego udziału w tworzeniu Sprawy Polskiej, o tyle przynajmniej, o ile Legjony są jednym z tej sprawy czynników, czerpiemy nie z tego, że wojskiem jesteśmy i że wojsku, jako takiemu, polityczną rolę w narodzie przyznajemy, ale z tego, że to my własnym naszym czynem, nie z rozkazu władzy jakiejś, nie z poboru, ale wolą swoją atut ten, jakim były i są Legjony sprawie daliśmy. Nie ci politycy, którzy dziś nawołują nas do t. zw. „wytrwania" i którzy z taką troskliwością od „demoralizacji" nas chcą ustrzedz, powołali nas przed dwoma przeszło laty do szeregów walki zbrojnej, ani też ci c. i k. oficerowie armji austrjackiej, przydzieleni do Legjonów, którzy dziś głos swój do chóru tych polityków łączą.

Stanięciem do szeregu, samodzielnem, a poniekąd nawet samotnem podjęciem walki zbrojnej, która kreśliła kierunek Sprawy polskiej w tej wojnie, daliśmy narodowi atut polityczny i międzynarodowy a zarazem atut moralny, honoru jego, woli i praw strzegący. Nie samej tylko ofiary, ale zapału, idei i wiary pełny był czyn nasz. I zdobyliśmy tym nie mniejsze od innych w narodzie prawo do posiadania własnej myśli

*) Artykuł przeznaczony do 1-go numeru „Głosu żołnierza", pisma, które Rada żołnierska uchwaliła w pierwszych dniach listopada 1916 r. wydawać w obozie.

i własnego kreślenia dalszych dróg tego atutu zużytkowania.

Jeden mieliśmy tylko rozkaz dla woli naszej i czynu, rozkaz, który nas do szeregu powołał i nami w szeregu kierował. Był to rozkaz Komendanta Piłsudskiego. Rozkaz ten wiódł nas do jednego celu: do Polski. Związek, który zachodzi między nami a naszym Komendantem, nie może być zerwany dymisją Komendanta z Legjonów, bo nie w nominacji austrjackiej Piłsudskiego na brygadjera, ale w najgłębszej głębi naszego ducha, naszej wiary, idei i zapału, są jego źródła. I tak, jakeśmy z Nim nasz czyn tworzyli, tak z Nim pozostaniemy nadal i z Nim pójdziemy tą drogą, jaką nam Jego i nasze własne pojmowanie dobra sprawy wskaże. Jesteśmy jednym szeregiem obywatelskim, jednym czynem i jedną myślą, a przeto i jedną polityką.

Śmiemy rościć do zapału i wiary nie mniejsze, lecz większe prawo od polityków, którzy się naszego rzekomego zmęczenia, wyczerpania i demoralizacji tak obawiają. Zaiste mniej od nich zmęczeni jesteśmy wojną i pełniejsi zapału i wiary. Nie staniemy się nigdy ofiarą jakiejś machinacji, lecz własnej naszej myśli będziemy rzecznikami, tej samej, z której się nasz czyn pod rozkazami Komendanta zrodził.

Nie maluczkimi bowiem jesteśmy, zaiste, i nie malowanymi bohaterami, którzy tylko ginąć i nekrologi wraz z krzyżami drewnianymi i czcią potomnych pozyskiwać umieją. I nie wy ojcami tych nas maluczkich jesteście i nie wy tymi mędrcami, którzy czynem naszym kierowali. Wolno mieć każdemu wolę i sąd obywatelski w narodzie, wolno ją mieć i wam, choćby sąd ten wypadał przeciwnie, niż ta droga, którą my z Komendantem naszym obieramy. Dalecy jesteśmy od odmawiania komukolwiek tych praw obywatelskich do woli i sądu—i od robienia wam zarzutu z tego, że nie podzielacie wszyscy naszych metod postępowania politycznego. Możemy być różni w metodach, bylebyśmy byli wszyscy w dobrej wierze. Ale zastrzedz się musimy przeciwko traktowaniu nas jako maluczkich, którzy nie wiedzą, co czynią, jak również przeciwko wnioskom o zmęczeniu naszem i upadku wiary i zapału. Tych wartości naszych nie postradaliśmy i nie zachwialiśmy w sobie. I jeżeli dziś obieramy drogę działania po linji politycznej Komendanta, to płynie ona tylko z tego zapału i wiary do sprawy, jakie kierowały zawsze czynami naszymi.

Jednego tylko czekamy, ku jednemu tylko drogami naszemi zmierzamy, aby wojskiem się stać i wszelkiego wyboru dróg się zrzec, a być tylko wykonawczą zbrojną siłą Narodu: Rządu Narodowego i Państwa Polskiego.

Szeregowiec I. Baonu. I. pp.

O żołnierzu polskim.

I.

Żołnierz polski—taki, jakiego w krwawej męce porodziły lata rewolucji z 1905 i 1906 r., jakiego wychowywały prace związków i drużyn strzeleckich—ten żołnierz polski, którego chrzest odbył się 6 sierpnia 1914 roku, a ostateczne bierzmowania w setkach potyczek i bitw w ciągu dwóch lat wojny, — nie jest i nie może być podobny do przeciętnego żołnierza tej czy innej armji któregokolwiek z państw wojujących. Historja będzie się kiedyś rozpisywała o tych ludziach, w szarość polowych mundurów przybranych; myśliciele i artyści przyszłości chętnie będą się zwracali wstecz, szukając wiecznie żywych przykładów swej myśli wśród charakterów ludzkich; narodzi się genjalny jakiś poeta tragiczny, który z tysięcy epizodów ułoży wielki scenarjusz tragedji i odnajdzie słowo, zdolne usymbolizować w sobie tę jedyną treść, której dusze naszych żołnierzy są wyrazem.

Ale nastąpi to nieprędko. Nie dlatego, abyśmy dziś nie czuli tej znamiennej rzeczy, że z lat ucisku i niewoli narodził się nam nowy, nieznany dotąd *typ człowieka* ucieleśniony w żołnierzu polskim; ani, żebyśmy dziś jeszcze nie potrafili odczuwać dość mocno *odrębności* ludzkiej, zaklętej w sercu, bijącem pod szarym płaszczem; ale, że czekają nas jeszcze duże prace, że czasu jest mało, a myśl, zajęta jedynie wciąż tworzącym się Czynem, nie może sobie pozwalać na zbytek w tej chwili niepotrzebnej pracy.

Rzeczy z dziedziny psychologji dochodzą nas, jako wrażenia; tworzą się z nich okruchy i strzępy myśli, rzucane na dno duszy nieprzemożnym parciem wzbierającego ustawicznie potoku dnia dzisiejszego. Dobrze jest niekiedy pozwolić się wciągnąć któremu z głębokich wirów, zobaczyć choćby przelotnie, co też upadło i zostało w głębinie.

II.

Ma się jednak do czynienia z rzeczami trudnemi. Bo cóż charakteryzuje żołnierza polskiego? Śmiałość, odwaga, bohaterstwo — zapewne. Zapewne także przedsiębiorczość, wysoki poziom inteligencji, silne poczucie narodowe i obywatelskie, a następnie beztroska, wesołość i te zewnętrzne formy lekkomyślności żołnierskiej, które, w pewnej przynajmniej mierze, ułatwiają życie, upływające w trudnych i obcych warunkach.

Ale to wszystko charakterystyki żołnierza polskiego nie wyczerpuje; wprost przeciwnie, treść jego duszy zakrywa, jest tylko zewnętrzną skorupą, poza którą kryje się jego istota prawdziwa. Nie trzeba przeceniać rzeczy i tak ważnych. Odwaga, bohaterstwo i wytrzymałość winny cechować żołnierza. Są to jego walory zasadnicze. Jeżeli materjał ludzki będziemy klasyfikowali według jego wartości bojowej, to niewątpliwie powyższe przymioty zaliczymy do najważniejszych.

Ale tu mamy do czynienia z rzeczami głębszemi. Trzeba sobie powiedzieć, że ofiara życia na wojnie nie jest największym wysiłkiem żołnierza.

A zdaje mi się, że wartość żołnierza polskiego trzeba skalować miarą wysiłku, jakiego on dokonywa.

Inaczej jest w krajach, gdzie istnieją gotowe silne kadry wojska w postaci armji na stopie pokojowej; gdzie rekrut, przydzielony do szeregów, staje się drobną cząstką olbrzymiego, a oddawna już w ruch puszczonego mechanizmu i w kolosie tym musi swą indywidualność zatracić; gdzie regulaminy i instrukcje z dużym trudem starają się dotrzeć do tej indywidualności, usamodzielniając żołnierza w tej choćby mierze, w jakiej to jest do zwycięstwa niezbędnem, i w ten sposób przeciwdzia-

łają naturalnej tendencji wielkich mas ludzkich do upodabniania i uprzeciętniania.

U nas wręcz inaczej. Nasz żołnierz jest czemś nieskończenie wyższem w całości wojska, niż niemiec, rosjanin, czy anglik. Nasz żołnierz jest twórcą i organizatorem wojska i za takiego się dumnie uważa. Na dzieło tylu wysiłków, udręki i krwi, jakiem są Legjony, patrzy, jak na dzieło swoje. Swój osobisty trud: znojną pracę łączy z trudem i znojem innych i uważa za swoją własność. „My“ żołnierza obcej armji, to masa, to tłum, to wodzowie. „My“ żołnierza polskiego, to bezmiar jego osobistej pracy, męki i znoju, to żywe wcielenie zapału i wiary w przyszłość, siła, która jest nim samym, to twórczy wysiłek woli.

Rzecz się odbywa tak, jakgdyby poza organizmem wojskowym kształtował się jakiś organizm wyższego porządku, na wyższej płaszczyźnie istnienia, organizm dziwny, gdzie niema różnic między „ja“ i „ty“, gdzie indywidualność przenika indywidualność, nic z siebie nie zatracając.

Dla naszego istnienia pojęcie rozkazu ma większą treść, niż dla żołnierza innej armji, bo z głębszych źródeł płynie dla niego, boć przecież on sam, własnemi rękoma wypracował sobie szczęśliwą możność wykonywania rozkazów. I dzieje się tak, jakgdyby istniało dziwne zwierciadło, w którego powierzchni odbija się treść żołnierskiej duszy i wraca znów ku niej, już w formie polskiego rozkazu. Rozkaz się wypełnia—zwyczajna to rzecz żołnierska—umiera się, gdy trzeba—i to zwyczajna rzecz żołnierska,—ale czuje się przy tem coś dziwnego, mało uchwytnego; współpraca własna w Rzeczypospolitej sumienia, wyższego siebie, ofiarującego tego drugiego siebie, w szarym płaszczu, na udrękę, rany, śmierć i zwycięstwo.

Jeżeli z tego punktu widzenia rozumieć żołnierza naszego, takiego, jakim jest do tej chwili, jeśli uzna się istotność takiego oświetlenia i zrozumie rzeczy podświadome żołnierskiej duszy, to szary tłum szeregowców staje się istotnie wręcz nowym dorobkiem naszej zbiorowości współczesnej. Do skarbca charakterów i osobowości wnosi nowy, dotychczas nieznany pierwiastek.

Może wyda się to wszystko bardziej jasnem, jeśli spojrzymy wzdłuż i wszerz po Polsce współczesnej. Zobaczymy wówczas, kto dziś pluży naszą glebę pod zasiew przyszłości, kto od początku wojny włożył bezmiar twardej pracy w budzenie sumienia narodowego, kto w dumnej świadomości tego, że jest twórcą przyszłych form państwowych, zaciążył nad duszami.

Żyjemy pod znakiem żołnierza polskiego. Wpływ jego staje się coraz bardziej przemożny, a praca coraz bardziej wydajną.

W mundurze, czy też jeszcze nie w rynsztunku, w służbie w okopach, czy w cywilu, budzący serca i dusze żołnierz polski jest tym, który przynosi Nowe Słowo narodowe.

III.

Nowe czasy tworzą nowych ludzi. Ale i odwrotnie: nowi ludzie są twórcami nowej przyszłości. Przyszłość Polski wykuwa się dzisiaj rękoma żołnierzy.

O tym muszą pamiętać ci wszyscy, którzy chcą i mogą rzucić swoje zdanie, czy swój czyn na szalę narodowego bytu. Byt ten nie jest dotychczas czynem aktualnym — istnieje on dotychczas, jako wysiłek, jako kierunek niemal, ma charakter jeszcze w znacznej mierze psychologiczny. Zanim nie stężeje w stan dokonany, zanim każdy Tomasz niewierny nie potrafi go dotknąć palcem, głos decydujący przysługuje temu, który ten wysiłek podjął.

I tak nie żołnierze będą tymi, którzy będą zbierali owoce zwycięstwa. Wiemy o tem dobrze. I tembardziej daje to nam prawo podejmować z coraz nowym wysiłkiem naszą pracę i bezinteresowną za nią odpowiedzialność ponosić.

Armja polska, a mocarstwa centralne.

Od 5 listopada do dnia dzisiejszego państwa centralne, gdyby chciały, mogły mieć po swej stronie 300—500 tys. armję polską. Ale aby taką armję mieć, trzeba byłoby zapłacić pozbyciem się w bardzo znacznym stopniu dotychczasowej swej władzy i opieki nad Polską — taką armję mogłaby bowiem Rada Stanu wystawić, gdyby państwa centralne w znacznym stopniu władzę w jej ręce oddały. A państwa centralne tak wysokiej zapłaty nie chcą płacić, wolą siłę polską wykorzystać w inny sposób. W jaki? — Pisaliśmy o tem w n-rze 3 „Rządu Wojska“ p. t. „Rycerz, czy ciura obozowy“, jeszcze przed aktem 5 listopada, a w artykule tym dowodziliśmy, że państwom centralnym armja polska bynajmniej nie jest tak gwałtownie potrzebna. Istotnie materjalne dobra oddajemy im posłusznie w drodze rekwizycji, materjał ludzki w postaci robotników do Niemiec, którzy zwalniają tam robotników niemieckich. Armja polska w chwili obecnej państwom centralnym nie jest koniecznie potrzebna. To należy uświadomić sobie należycie i zrozumieć tające się w tem niebezpieczeństwo dla nas. Tak, olbrzymie niebezpieczeństwo. Bez armji bowiem będziemy w rękach mocarstw centralnych taką samą igraszką, jaką bylibyśmy w rękach zwycięskiej Rosji. Dlaczego jednak państwa centralne nie potrzebują armji polskiej?--Bo oto zbyt długo zwlekaliśmy—musieliśmy walczyć z „neutralną“ biernością— zbyt długo dyskutowaliśmy, czy potrzebna nam armja, czy nie, a czas szybko mknął.

Nie ulega wątpliwości, że za dwa, trzy tygodnie najdalej rozpocznie się ofensywa państw centralnych. Jasna rzecz, że w takim krótkim czasie armji nie wystawimy — a więc udziału czynnego, jako samodzielny czynnik polityczny i militarny w tej ofensywie nie weźmiemy. — I to będzie naszą wielką klęską polityczną. Drogo płacimy państwom centralnym, że one niemal wbrew naszej woli nas wyswobodziły z pod jarzma moskiewskiego, ale jeszcze drożej zapłacimy, gdy one nas od powrotu tego jarzma bez naszego udziału obronią.

Dziś pozostał nam *ostatni* atut w ręku, którego jeśli nie wykorzystamy, biada nam... Państwom centralnym starczy sił na ofensywę, ale trzeba będzie później mieć te ostatnie świeże rezerwy, które dadzą możność zwycięstwa te wykorzystać, a z drugiej strony ten będzie miał przewagę na kongresie, kto więcej będzie posiadał świeżych wówczas rezerw pod bronią. I wtedy państwom centralnym może być potrzebna. armja polska, ale to ostatnie stadjum wojny nie jest jeszcze na porządku dziennym. My jednak nie możemy wiedzieć, kiedy armja polska stanie się im potrzebna, Każdy dzień zwłoki, to dla nas nieszczęście, gdyż państwa centralne coraz bardziej kraj wyzyskują, coraz bardziej uzależniają, a armja polska, czem później powstanie, tem więcej będzie pod względem ekonomicznym od nich zależną.

Naród sprawę własnej armji musi ująć w swoje ręce, musi wymódz na państwach centralnych danie nam

możności przystąpienia do jej organizowania. Bo — widzimy obecnie — jesteśmy igraszką w rękach tych państw; sprawa polska jest narzędziem wzajemnego szachowania się Austrji i Niemiec — każda strona wali winę za zwłokę w sprawie armji na stronę drugą... W rezultacie tylko my na tym najwięcej cierpimy. Państwa centralne bowiem mogą jeszcze zwlekać, ale my nie mamy czasu. Biada nam, jeśli nie będziemy mieli własnej armji! Państwo polskie będzie łupem Austrji i Niemiec, które je będą sobie wzajemnie wydzierać.

A my jesteśmy baranem, którego Niemcy ciągną za głowę, a Austrja za ogon i żadna strona nie pyta się nas jak my sami chcemy urządzić swój los, każda strona za nas bez nas decyduje.

Z tą chwilą, gdy przystąpimy do tworzenia własnej armji stajemy się organizmem, ktory ma swoją wolę czynem wojskowym zdobytą i przez ten czyn liczoną. Dlatego to państwa centralne, póki jeszcze między sobą nie skończyły kłótni, nie chcą dać nam zorganizować się i swoją postawą spór między sobą o nas rozstrzygnąć. A jeśli tak bez końca będzie się zwlekać, to jaki nas los czeka w razie zwycięstwa państw centralnych, jeśli w chwili kongresu nie będziemy mieć własnej armji?

Powołując się na to, że państwo polskie nie jest jeszcze zorganizowane, będą na kongresie bez nas nasz los rozstrzygać — będą nas przyłączać i odłączać, będą nam „wyrównywać" granice, wreszcie nawet mogą obalić akt 5 listopada i poprostu podzielić. Co będą znaczyć wszystkie nasze protesty, gdy nie będzie siły, która zbrojnie te protesty poprze, która da możność państwom centralnym energicznie i śmiało bronić aktu 5 listopada. W takim razie mogą inne ich interesy przeważyć interes, jaki mają w istnieniu niepodległej i od Rosji odłączonej Polski... A wreszcie, jeśli w chwili kongresu nie będziemy mieć własnej armji, siłą rzeczy po zawarciu pokoju, nawet przy najlepszem dla nas rozwiązaniu, w państwie polskim będą musiały stać przez długie lata załogi państw centralnych, zanim wytworzymy własne siły — a po wojnie, rzecz jasna, państwa centralne jeszcze mniej będą się spieszyć, aniżeli obecnie. Tak stoją sprawy. Musimy oporowi temu przeciwdziałać. Musimy to uczynić własną inicjatywą i własnym wysiłkiem, największym, na jaki nas stać.

Artykuł „Jak tworzyć wojsko polskie",

zamieszczony w 10 n-rze naszego pisma, wywołał zapamiętałe ataki ze strony całej prasy, stojącej pod wpływami Dep. wojsk. N.K.N. oraz L.P.P. Szczegółową odpowiedź na nie zamieścimy w następnym numerze. Tu stwierdzić tylko musimy, że użyto w walce sposobów niestosownych w polemice uczciwej. Streszczano twierdzenia autora w sposób zgoła sprzeczny z tem, co one wyrażały, fałszowano cytaty w ten sposób, że główną myśl ze zdania wypuszczano. Wszystko po to, by udowodnić, że artykuł chce przeciwstawić P.O.W. Legjonom, wykluczyć te ostatnie z organizowanej armji polskiej i nie użyć ich w tym celu jako kadr.

Każdy, kto artykuł—nie jego nieuczciwe streszczenie—czytał, zrozumiał, iż projekt autora wywołany został tym groźnym faktem, że mimo starań Rady Stanu, mimo jednogłośnego żądania społeczeństwa, *Legjony dotąd Państwu polskiemu oddane nie zostały.* Wszyscy, którzy choć trochę orjentują się w sprawach polskich, wiedzą, że bez tego—z największą dla sprawy szkodą—fizycznem niepodobieństwem jest użycie Legjonów za kadry armji. Wiedzą dalej, że fakt ten najgorliwiej zaciemniany jest przez organy prasy N.K.N i Ligi P.P.— oraz przez sam N.K.N. i pułkownika Szeptyckiego, którzy odstępowali szumnie Radzie Stanu Legjony, nie mając pod tym względem żadnego prawa. Wszyscy pojęli, że projekt autora chce właśnie, przez stwarzanie faktów dokonanych, ułatwić sytuację Legjonów i przyśpieszyć oddanie ich Radzie Stanu.

Zwracamy więc uwagę, że myśli nie można zastąpić wymyślaniem. Na poważną polemikę czekamy, krzyku i niesumiennych przekręcań do serca nie bierzemy.

Z CAŁEJ POLSKI.

Sprawa wojska, wbrew powszechnym oczekiwaniom i zapowiedziom ze stron miarodajnych, nie została dotąd rozstrzygnięta. Legjony nie zostały dotąd oddane Radzie Stanu, nie może więc ona użyć ich za kadry dla prowadzonej przez siebie organizacji armji narodowej. Przeciwnie nawet; w ostatnich dniach coraz uporczywiej krążą pogłoski, powszechny niepokój i wzburzenie budzące, jakoby miarodajne sfery austrjackie, wbrew zasadniczej zgodzie danej jeszcze za panowania zmarłego cesarza, zdecydowały nie oddawać wogóle Legjonów, przenieść je do Galicji i uczynić z nich zaczątek „obrony krajowej małopolskiej". Uporczywość pogłosek tych każe się domyślać, że jest to „balon próbny" wypuszczany dla wysondowania pod tym względem opinji w Legjonach samych i w społeczeństwie. Jakie istotne są powody tej zwłoki, trudno z pewnością określić. Powszechna opinja widzi w nich niewątpliwy objaw dalszego ciągu tej obstrukcji austrjackiej, która akt niepodległości opóźniła od lipca do listopada, ogłoszenie Rady Stanu od listopada do stycznia, a obecnie sprawę oddania Legjonów przeciąga już piąty miesiąc. Cel tej obstrukcji zrozumiały: opóźniać realizację aktu niepodległości, nie dopuszczać do tworzenia na tle jego faktów dokonanych, by umożliwić w chwili stosownej, może na kongresie pokojowym, a może już wcześniej, jego rewizję w duchu „tryjalistycznej" koncepcji przyłączenia całego lub *części* przynajmniej Królestwa do Austrji. Nie brak i pod tym względem prób sondowania opinji, jak naprzykład w artykule wiedeńskiego korespondenta Departamentowego „Dziennika Narodowego" w Piotrkowie, który pisze o „zwyciężaniu" tryjalistycznego programu N. K. N. — Źródła informacji bliższe Austrji i jej ekspozytur w Polsce podają jednak i inny powód opóźnienia. Mówią o tem, że Austrja broni samodzielności przyszłego wojska polskiego, które Niemcy zbyt chcą uzależnić od siebie. — Sedno rzeczy w tem, że pertraktacje te odbywają się poza Polakami, że Legjony tak dalece pod względem prawnym należą do obcych, że kwestja ich oddania dyskutowana jest między okupantami i jest przedmiotem wyłącznie ich gry wobec siebie. Fakt ten stawia we właściwem świetle szumne gesta N. K. N-u i p. Szeptyckiego, którzy oddawali już Legjony Radzie Stanu, oraz głosy pism N. K. N-u i Ligi P. P., które mówią o Legjonach jako o kadrach armji polskiej w ten sposób, jakoby ta sprawa była już załatwioną — a nie była dopiero przedmiotem walki. N. K. N. zamiast zachowywać bardzo dwuznaczne milczenie w tej sprawie — powinien jako instytucja stworzona do tego, by być politycznym wykładnikiem Legjonów, w kwestji nieoddawania ich Radzie Stanu zająć wyraźne stanowisko

W sprawie C.K.N. wydał Narod. Związ. Robotniczy, oraz Związek Niepodległości enuncjację w prasie codziennej zawiadamiającą o swem wystąpieniu, oraz kwestjonującą prawo C.K.N. do używania nadal dotychczasowej swej nazwy. W odpowiedzi na to wydrukował „Biuletyn 75" oświadczenie Zarządu C.K.N. w którem przedstawiona jest geneza całej organizacji, zawiązanej 18.XII.1915 r. jako centrali organizacji i komitetów prowincjonalnych stojących na gruncie czynnego programu niepodległościowego, w związku z partjami politycznemi ten program wyznającemi. Ponieważ najwyższa instytucja C.K.N., Zjazd odbyty dnia 17 lutego b. r. nie uznał olbrzymią większością głosów potrzeby likwidacji, oraz uchwalił konieczność utrzymania dotychczasowego tytułu, nikt przeto, zwłaszcza występując z organizacji, nie może sprawy tej kwestjonować.

W łączności z tą kwestją kryzysu w C.K.N. charakterystyczne jest stanowisko wszystkich organizacji prowincjonalnych. Roz-

wijają one dalej coraz żywszą działalność, jak n.p. organizacja w Ostrołęce, która urządziła dnia 27 lutego wielki wiec ludowy i uchwaliła szereg rezolucji w sprawie wojska, granicy między okupacjami, rekwizycji i t. p. i wraz z adresem hołdowniczym przesłała je Radzie Stanu. Nadto wiele organizacji prowincjonalnych, jak Komitet piotrkowski, mińsko-mazowiecki, wyszkowski, ostrołęcki, nadesłało na ręce zarządu pisma protestujące przeciw projektom likwidacji lub zmiany nazwy.

Zjazd Polskiego Stronnictwa Ludowego odbył się w Warszawie dn. 23 i 24 lutego. Na zjazd ten przybyło około 50 delegatów zarządów powiatowych i Kół P. S. L.

Ze sprawozdań zarządu i delegatów okazało się, że organizacja P. S. L. bardzo szybko się rozszerza i we wszystkich powiatach Królestwa Stronnictwo ma Zarządy powiatowe, lub Koła. Od 5 go listopada zorganizowano na prowincji przeszło 100 wieców politycznych, na których przeważnie omawiano sprawę Rządu polskiego, wojska i t. p.

Na zjeździe wygłoszono referaty o reformach rolnych, o Radzie Stanu, o wojskowości i ogólnych stosunkach politycznych.

W czasie referatu o wojskowości przybył na zjazd Komendant Piłsudski, zaproszony przez prezydjum zjazdu.

Odpowiadając na powitanie, Komendant oświetlił sytuację wojskową, podkreślił konieczność udziału ludu w organizowaniu Wojska i łączności z żołnierzem polskim. Krótkie i treściwe przemówienie było bardzo dobrze dostosowane do słuchaczy. To też prezes P. S. L. (gospodarz z Grójca), żegnając „dostojnego Komendanta", zapewnił go o gotowości ludu służenia ojczyźnie, a chłopi po zjeździe powtarzali sobie ustępy z przemówienia Komendanta.

Następnie uchwalono szereg wniosków w sprawach krajowych, które postanowiono przesłać Radzie Stanu.

Wybrano nowy Zarząd Główny P. S. L. Nowo wybrany Zarząd, jak nas informują, przekazał swe czynności zarządowi, złożonemu wyłącznie z chłopów. Wszyscy członkowie dawnego zarządu i nowowybranego będą zatrudnieni w Wydziale Wykonawczym P. S. L., spełniając odpowiednie funkcje w wydziale organizacyjnym, prasowym, rolnym i t. p.

Odczyt pułk. Berbeckiego, wygłoszony w L. P. P. podawał bardzo cenne cyfry, przedstawiające ilość i wartość materjału kadrowego w Legjonach.

Prelegent zestawiał te cyfry z danymi, które jego zdaniem dostarczyć pod tym względem może P. O. W., wykazując, o ile dane Legjonów są wyższe. Niewątpliwy ten i przez nikogo nigdy oczywiście nie kwestjonowany fakt wyzyskuje prasa L. P. P. oraz anonimowo (przez D. W. N. K. N.) w Piotrkowie wydany druk, w tym duchu, że odmawia wartości pracy P. O. W., jakoby kiedykolwiek pod tym względem przeciwstawianej Legjonom. Rozumie każdy, że P. O. W., która propagowała zawsze wielkie, dla sprawy polskiej znaczenie Legjonów — nawet wówczas, gdy tylu dzisiejszych menerów L. P. P. było zdecydowanymi moskalofilami — nigdy nie przeciwstawiała się Legjonom, lecz zawsze najusilniej pragnie stworzenia tych warunków prawnych, w których Legjony stać się będą mogły kadrami armji narodowej, a P. O. W. tej armji pierwszą dostarczy znacznie już wyszkolonych ochotników. Rozumie też każdy, że wartość P. O. W. nie tylko na szczupłej w porównaniu z Legjonami liczbie oficerów polega, lecz także na znacznej liczebności organizacji, wpływach jej w kraju i niezależności od nikogo, jak tylko od Rady Stanu.—To też wyzyskiwanie w powyższy sposób dobrego imienia zasłużonego pułkownika jak najostrzej należy napiętnować.

Ze Lwowa donoszą nam, że naganka w ostatnich czasach podjęta w prasie D. W. N. K. N. przeciw ruchowi niepodległościowemu i P. O. W. znalazła i tam swe echo. W szczególności „Gazeta Wieczorna" odważyła się na twierdzenie, jakoby rzekomy rozłam w C. K. N. postawił w Radzie Stanu reprezentantów tego kierunku oraz Komendanta Piłsudskiego w dwuznacznem położeniu. Na zebraniu urządzonem przez lwowską Delegację N. K. N. jednomyślnie wystąpiono przeciw takim metodom publicystycznym. W szczególności hr. Mycielski, omówiwszy znaczenie Piłsudskiego, który jest twórcą polskiego ruchu wojskowego bez przerwy strzegącym jego samoistności, a obecnie osobą urzędową, bo polskim ministrem wojny, — z całym naciskiem napiętnował takie postępowanie prasy, jako nie dające się scharakteryzować parlamentarnemi wyrazami. W państwie, zdaniem mówcy, tego rodzaju postępowanie ścigają organy żandarmerji; u nas, póki państwo nie jest jeszcze zorganizowane, stworzyć w tym celu trzeba pręgierz opinji publicznej.

Ze świata.

Ze spraw polityki zagranicznej na pierwszy plan wysuwa się dla nas stosunek Austro-Węgier do Niemiec w sprawie polskiej. Stosunek ten jasny już od długich miesięcy, doszedł dziś do kulminacyjnego punktu. Obstrukcja ze strony Austrji w sprawie ogłoszenia aktu 5 listopada (opóźniła go o trzy miesiące), w sprawie utworzenia Rady Stanu, zniesienia granicy okupacyjnej i oddania Legjonów Radzie Stanu, trwa w dwuch ostatnich sprawach, a przez zatrzymywanie Legjonów w swem ręku zahamowała sprawę armji. Jak wobec tych przeszkód zagranicznych zachowują się polskie obozy? Obóz austrofilski niezdolny do walki z obcymi stara się winę zrzucić na obóz niepodległościowy i uczynić zeń w opinji wroga Legjonów. Obóz niepodległościowy stara się przez wydobycie własnej siły wojskowej z narodu wywrzeć nacisk na obcych i tą drogą zdobyć siłę już utworzoną, a marniejącą w obcym ręku, uratować dla narodu Legjony. Podkreślanie dzisiejszego stanu tej sprawy u obcych, przedewszystkiem w Austrji jest konieczne dla zrozumienia walki wewnętrznej w Polsce i rozpoznania właściwego oblicza polskich obozów.

BICZ.

Polska Maskarada.

Biedny obywatelu!
Ledwieś zbudził się, powstał, już wśród partji wielu
Straciłeś dalszą drogę i w stronnictw powodzi
Każdy, kto chce i jak chce, za nos ciebie wodzi!
Ende, Esde i Esen, Kaempe i Chade —
Chyba sam djabeł dałby tutaj radę —
Elpepe, Pepepe i dwie Pepeesy...
Wszystkie partje wyliczyć mogą chyba biesy,
Bo zaraz następują cztery demokracje...
I zgadnij tu człowieku, która z nich ma rację!
Łączy się kilka partji w stronnictwo ludowe,
Cóż... ze złączonych dawno znów się łączy nowe!
Myślałeś: z dawnych partji są już tylko cienie,
Aż tu cienie — ludowe tworzą Zjednoczenie...
Cóż mają czynić nowi, co dotychczas spali?
Wstają — partja po partji na łeb im się wali!
Obywatelu! Chciałby piszący to słowo
Teraz jak piorun swoją w Cię uderzyć mową!
Bo wiedz, obywatelu, że ten partji nawał
Znaczy, że się straszliwy odbywa karnawał —
I choć popielec minął, wciąż trwa maskarada!
Gdy ty masek nie zedrzesz, sprawie naszej biada!
— Jakże rozpoznać w tłumie, którzy maski mają?
— Jednem małem pytaniem — wnet maski spadają:
Jak tworzyć siłę własną i jak walczyć o nią?
Czy twa broń, to broń nasza, czy jest cudzą bronią? —
Ot, patrz.. Niepodległości piękna maska taka...
Szast! — i z pod maski gęba patrzy Austryjaka!
Tam znów pod francusko-angielskim woalem
Kryje się twarz, co mocno zatrąca Moskalem.
A tu o wolnej Polsce wykrzykują tacy,
Co wierzą, że nam wszystko zbudują Prusacy! —
Ot, masz partje ludowe, partje narodowe,
Które obcym oddają polskich spraw budowę!
Gdybyś te wszystkie maski chwycił na powrozy,
Okaże się, że w Polsce są dziś *dwa obozy!*
Jeden jest, który w siły narodowe wierzy
I tylko do budowy ich szuka przymierzy.
W twardej walce zdobyte każde nowe prawo
Jemu dalszej budowy staje się podstawą.
Drugi jedno ma imię, choć sto masek wkłada:
Wiara w obcych... W ich ręce losy zdać wypada! —
A wiedz, że na trzy partje dzielą się maszkary:
Jedna, na której napis: Tu brak w naród wiary!
Druga, na której napis z pod maski wyziera:
Lenistwo i wygoda, własny zysk, karjera!
Trzecia ma napis straszny! — Z pod masek przyłbicy
Wygląda: Obcych mocarstw płatni najemnicy!!

OD REDAKCJI.

Pismo nasze od numeru obecnego wychodzić będzie co dziesięć dni, 10-go, 20-go i 30-go każdego miesiąca. Wprowadzając tę zmianę wywołaną nieodzowną koniecznością, ufamy, że odbiorcy nasi, poczuwając się do obowiązku współdziałania z pismem, ze zdwojoną ścisłością prowadzić będą kolportaż i regulować rachunki.